

NUMER TEATRALNY.

Konto P. K. O. 194.247. — Należytość pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny 1000 Mk.

Nr. 19. Rok V.

LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNAŃ-WILNO — 11. MAJA 1922.

Cena nr. **80** Mk.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

TEATRY POLSKIE.

Rys. K. Grusa!



„Pierwszorzędna” publiczność.



STEFAN SKIEDRZYŃSKI.



F. RYLL.



K. JUNOSZA-STĘPOWSKI.

TEATR.

Teatr — czy wiecie, jak wielki to ogrom
Uczuć i myśli, wy co jecie z misy?
Więc choć mi nieraz urządzali pogrom
Zacni krytycy, uwielbiam kulisy.

Kto głową sięga tylko ziemskich pował,
Aktora roli nigdy nie zrozumie:
Choć aktor dawno już się rozszminkował,
Typ jego żyje nieśmiertelnie w tłumie.

Krytyka? słowa mam ciężkie jak ołów,
Więc się nie będę z tem jak z jajkiem nosił:
W sztuce „O skibę“ trzeba było wołów,
Czemu się żaden recenzent nie zgłosił?

Publiczność? ciotka i moja dziewczyna
Doktorzy, radcy, położne, żandarmi,
Wołą niż teatr illuzjony kina,
Gdzie Tolness z Astą Miją Marę Carmi.

Autor? ostatni jam z błędnego koła,
Ale ślubuję, że nie stracę weny,
Aż Śmierć — inspicjent z za kulis zawoła:
Rola skończona — hej, schodzić z sceny!

Henryk Zbierzchowski.



LUCYNA MESSAL.



W. KAWECKA.

Kabaret.

Północ. Po lustrzanej sali teatryku „Atrofium“ błąka się Nuda. Przegląda się w lustrach, próbuje klawiatury rozklekotanego pianina, czyta inseraty programowe, rozpera się w pluszowych fotelach i ziewa przeciągle.

Ach, jak ta mała ziewa!... Shoking!

Goście się schodzą powoli i zajmują miejsca z niedbałą elegancją komisarzy policji czy recenzentów teatralnych...

Zapłonęły elektryczne słońca osłonięte purpurowym jedwabiem abażurów, stwarzając nastrojowy półcień lupanarowy. Z za balasek rampy świeci już głowa kapelmistrza starannie ugnarowana łupieżą.

Ktoś na najtańszym miejscu psyka, nie mogąc się doczekać widowiska; w zepsutym kaloryferze coś syczy niesamowicie; kurtyna drga, szarpana sznurem, którego supeł utknął w żelaznem kółku...

— Zaraz zaczynamy panowie i panie! Nasz fenomenalny program kabaretowy, nie jest programem żadnego stronnictwa politycznego, ale jest wyłącznie programem „Atrofium“, które się szczyści — że tak powiem — doborową publicznością i kuchnią. A więc chwilę czkę cierpliwości, gentlemen and ladies, zaraz zaczynamy... Polecam się — adieu, — palcie tutki higieniczne, — pijcie „Tabromik“ — precz z burżuazją i kupujcie „Maggi“!

Konferencier z twarzy i postawy dziwnie podobny do wyplutego kangura skrył się za kotarą.

Kurtyna drgała wciąż szarpana sznurem, którego supeł utknął w żelaznem kółku...

— A — a — a — a!...

Szept podziwu przepłynął nad widowiskiem.

— Baeczny jest ten zongler, baeczny!... Co za baeczna wprawa w podrzucaniu temi jajami! Eins, zwei, eins, zwei!

— Oto przezacni panowie — mówi ochryple zongler, podrzucając jajami — oto widzicie tutaj milion wagonów jaj polskich, a za chwilę znikną, jakbym miał na to pozwolenie na wywóz pana Michalskiego i całego ministerjum handlu.

— Panie szanowny, nie mówi się: ministerjum, tylko: ministerstwo!... Przecież nie mówi się: świniujum, tylko: świństwo!

— Pan pewnie jesteś apostołującym centusiem galicyjskim, w Kongresówce...

— Einz, zwei, eins, zwei! — woła zongler, podrzucając jajami — eins, zwei! Panowie proszę się popatrzeć — niema jaj! Hokus-pokus i niema miliona wagonów jaj! Eins, zwei, drei!

— Gdzie są jaja? — pyta jakaś zażywna paskarzówna swoją mamą.

— Czy to jest pytanie dla panienci z Sacre Coeur, moje dziecko?...

— Brawo zongler! Brawo!

(Wchodzi kilku francusko-niemiecko-austriacko-czesko-jugosłowiańskich paskarzy i śpiewają znany chanson: „Kupcie jaja, polskie jaja!“)

— To jest bezczelność! — woła oburzony minister handlu i przemysłu, opuszczając salę.

Balet bezrobotnych.

— Licha, panie dzieju robota; psu na buty taki balet! Gdzie tu rytm, gdzie rytmika, gracia i nagie łydeczki? Pod Radzymin z takim baletem!... Żeby choć jedno pas w gatunku shimmy — a tu panie dobrodziejaszku dreptanie chudych nóg w obuwii z darów amerykańskich. I to ma być kultura odrodzonej Ojczyzny? Paradnel!...

Na tle jaskrawej kotary płaczą się wychudłe postacie o kańciastych łbach i chmurnych, złych obliczach... Tańczy kilkanaście par — a po chwili już hasa w niesamowitym tańcu kilkadziesiąt — kilka tysięcy — krocie tysięcy — miliony. Tańczą przy muzyce Saint Saensa.

Delegat Ministerstwa Pracy zemdła.

Mr. Nadzwyczajny Komisarjat dla Zwalczania Drożyzny w duecie śpiewnym z Drożyzną.

— Fenomenalne!

Piosenka — według opinii recenzenta „Pomyj Narodowych“ — nie nowa w pomysle, ale kostjomy i dekoracje robią swoje.

DYREKTOR CZARNOWSKI.



Jesteś sceny lwowskiej zbawca,
Lepszy jej gotujesz los,
Więc „Kurjera“ sprawozdawca
Niech cię pocałuje w nos.

Nadzwyczajny Komisarjat śpiewa na cztery głosy znaną piosenkę: „Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą — a ja doliną“ — a Drożyzna kiksuje przeraźliwym falsetem: „Do lampy — gadaj do lampy!“

Kilku prezydentów miast małopolskich, jeden profesor uniwersytetu i jeszcze dwaj panowie bez oznaczenia charakteru własnego i służbowego przedstawiają się Ministerstwu zdrowia publicznego.

— Dlaczego ten minister nazywa się właściwie ministrem zdrowia, kiedy go codziennie także cholera bierze? — pyta generalny dostawca krowianki przeciw ospie, preparowanej z resztek sosu chrzanowego podawanego w Astorji redaktorom i szpiclom politycznym i innym literatom?... Dlaczego?...

— Ha, per aspera ad Astoria!...

Szopka w Genui.

Napisał Koń jego Pikador i jeszcze jedno zwierzę.

Osoby działające: Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje. — Dwaj złodzieje, czyli Robert i Bertrand — Robert, czyli złodziej i złodziej, czyli Bertrand. Nadto jeden Skirmunt.

Akcja żywa, barwna. Napięcie bajkowe, efekty reinhardowskie.

Skirmunt pisze noty lewą nogą w oczach publiczności. Woltyżerka salonowa Ciczczina przed królem Włoch i obojga Sycylii. Francja w roli marki y Splendid Izolation imituje z powodzeniem znany trick sceniczny p. t. Zniknięcie żywej damy z pośród publiczności. — Krzysztof Kolumb nie poznaje Genui, choć w niej się urodził, a paradoks jego, iż „w Genui nie może odkryć Ameryki“ wywołuje salwy oklasków.

Kawał z postawieniem jajka na stole udaje się znakomicie. Kury pani Paderewskiej płoną z radości, bo to ich jajka.

— A jednak do Ameryki nie pojedę więcej — mówi pan Zamorski — a jeśli pojedzie, to broszur tam wydawać nie będę!

— Racja, panie pośle — twierdzi znany belwederyzujący napastnik — gdyż gotów pan znowu otrzymać nagrodę w imię dewizy „Rozwoju“: Swój do swego po swoje.

Przedstawienie dobiegło kresu.

Sześciuset sześciu recenzentów poszło do swoich nor redakcyjnych, aby napisać „artykuły“ o przejechanych w tym dniu psach, kradzieżach kieszonkowych, zgwałconych nieletnich dziewczętach, drożyznie po garkuchniach i wpływie sztuki kabaretowej od Szekspira do Toma, na etykę społeczeństwa od morza do morza...

RAORT.



Sztukę i wojny proceder
Szczytnie połączył A. Schröder.
Arturzel życie jest twarde —
Dla wrogów miejmy pogardę!

Z teatrów warszawskich.

Kiedy Teatr Polski wystawił „Noc Listopadową” a „Rzeczpospolita” rzucała się na dyrektora z patetyczną furją — opowiadano, że na recenzję tę wpłynął Stroński rozgniewany wystawieniem sztuki, w której nie udaje się napad na Belweder. Obecnie opowiadają, że dyrektora Teatru Polskiego zemściła się i wystawiła rzekomo rosyjską sztukę Andrejewa a w gruncie paszkwil na Strońskiego p. t. „Ten, którego biją po twarzy”.

Nawiasem mówiąc, sztuka ta za kulisami teatru popularnie nazywana „Strońskim” ma bardzo duże powodzenie. Świadczyłoby to dodatnio o popularności redaktora organu pani Heleny Paderewskiej.

Pewien autor warszawski słynący nietyle z talentu ile z autoreklamy, wystawiając swoją sztukę w jednym z teatrów, sam ją reżyserował. Aktorzy rzecz wiadoma nie lubią reżyserów z poza kulis i nieaktorów, toteż pokpiwali sobie z reżyserującego autora, ale po cichu. Wyraz jawny dał temu tylko jeden z nich w sposób wysoce dowcipny i prosty. Oto kiedy autor prosił go o zmianę akcentu w jakimś zdaniu tak by nacisk padał nie na podmiot lecz na przedmiot — aktor wspomniany z najniewinniejszą miną oświadczył: owszem, przecież to jedno czy ja np. powiem: całuj *pan* mnie czy całuj *pan mnie!* *

Na posiedzeniu zarządu „Towarz. Teatrów stołecznych” jeden z członków oburzony usłapieniem p. Ordyńskiego w chwili dla teatrów tych najtrudniejszych oświadczył: „Proszę panów taka robota nie warta jest złamanego hellera!”

Na to przewodniczący zareagował bardzo gwałtownie, przerywając zapersonemu członkowi temi słowami: „Wzywam mówcę do porządku za użycie tak obraźliwych słów”.

Sensacyjnej sztuce wystawianej do niedawna z olbrzymim powodzeniem w Teatrze Polskim p. t. „Kobieta, która zabiła” krytycznie usposobiona publiczność dodała podtytuł „czyli przez zbrodnię do pieniędzy”.

Wedle informacji udzielonych nam przez przyjaciół p. Wacława Grubińskiego ukazać się ma niebawem w „Kurjerze Porannym” na pierwszej stronie największymi czcionkami następujące zawiadomienie:

W tych dniach zwróciła się do znanego zaszczytnie autora „Kochanków” Wacława Grubińskiego pani Lena J. zapytaniem czyby nie pozwolił jej zaproponować objężdżającemu obecnie Europę Rabindranatowi Tagore przekładu „Lenina” na język malajski, którym laureat Nobla włada podobno nie gorzej niż własnym rodzinnym językiem. Subtelny autor „Niewiernej” i „Djogenesa ze Synopy” zgodził się na propozycję pani Leny J. pod warunkiem jednak, że malajskie wydanie „Lenina” poprzedzi przedmową znakomity publicysta Kaz. Erenberg.

Niezależnie od tego znany muzyk szwedzki Sackhereds Tandstickor wpadł na genialny pomysł napisania do „Lenina” muzyki. Ta genialna komedjo-operetka wystawiona zostanie jeszcze w tym sezonie na scenie sztokholmskiego teatru nadwornego. Wkładkę baletową odtąńczy specjalnie zaproszona do stolicy Szwecji uroczą naszą gwiazdą baletową p. Halina Szmolcówna.

Dyrektor Teatru Rozmaitości Michał Tarasiewicz ma podobno zamiar podać się do dymisji z powodu sporu jaki powstał między aktorami Rozmaitości na temat, kto mógł jeszcze gorzej zagrać „Bolesława Śmiałego”. W oczekiwaniu na odpowiedź ojców miasta dyrektor Tarasiewicz daje dla p. Beylina i jego przyjaciół sztukę tegoż p. Beylina p. t. „Kobieta bez przeszłości oraz bez powodzenia”. Autor obecny jest z całą rodziną na każdym przedstawieniu.

Na premierze „Dziwnej Ulicy” w Teatrze „Reduta” jeden z krytyków pyta drugiego:

— Nie wiecie panie kolego dlaczego ta sztuka nazywa się „Dziwną ulicą”?



Nie taki straszny, jako maluje Siwy — i zawsze z różowym pyskiem,
A więc życzymy na jubileusz:
Niech sto lat macha swoim pędzlikiem.

— Ulica oznacza tu kolego dalszą ewolucję „Reduty” po „Renesansie podwórka” a dziwną nazywa się ta ulica, bo wszyscy się dziwią, jakim sposobem „Reduta” znalazła się na tej ulicy bez wyjścia i bez sensu.

Według bardzo wiarygodnych informacji kapitan i malarz Dobrodzicki, wsławiony nagle reżyserją „Dziwnej ulicy” postanowił zmienić nazwisko, ażeby uzgodnić je z futurystycznym charakterem swej działalności reżyserskiej. Waha się tylko jeszcze, którą literę w nazwisku swem ma zmienić t. j. czy ma się przezwąć Dobredzicki czy Dobrobzicki. Wśród zespołu „Reduty” zdania w tej mierze są podzielone.

Na tej samej premierze „Dziwnej Ulicy” pyta jeden z malarzy drugiego:

— Słuchaj Józek, czy ty napewno wiesz, że ten Dobrodzicki jest malarzem, bo ja o takim nigdy nie słyszałem i nie widziałem jednego obrazu tego faceta.

— Ale jak można wątpić, przecież widzisz sam, co ten chłop zmalował.

Jak wiadomo do zarządu konającego na hellerokoki „Towarzystwa Teatrów Stołecznych” powołano jako geniusza finansowego p. Tolłoczkę. Niewiele to jednak na razie pomogło. Obecnie wszakże z powodu dwu nowych premier jednej w teatrze „Maski”, a drugiej w teatrze „Komedja” któryś z członków Rady Nadzorczej pozwolił sobie na taki dowcip:

— No, może teraz „Kłopoty Genjusza” finansowego nareszcie się skończą i może będzie „Jutro Pogoda”.
Powtórzył Ami.

Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 60.000 — pół str. 30.000 — 1/4 str. 15.000 — 1/8 str. 7.500 — 1/16 str. 3.750

Reklamę firm poznańskich przeprowadza skutecznie w prasie małopolskiej

„PODBÓJ”

AGENCJA REKLAMY — WE LWOWIE, UL. ZIELONA 34:



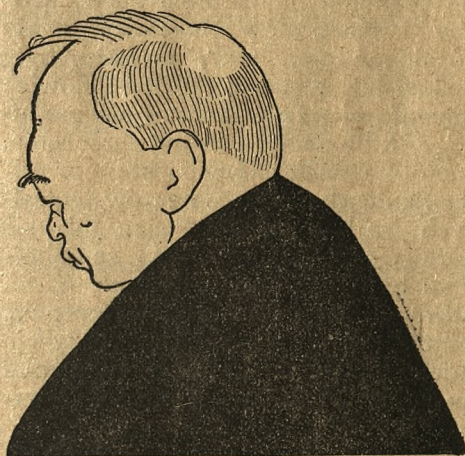
BENEDYKT HERZ



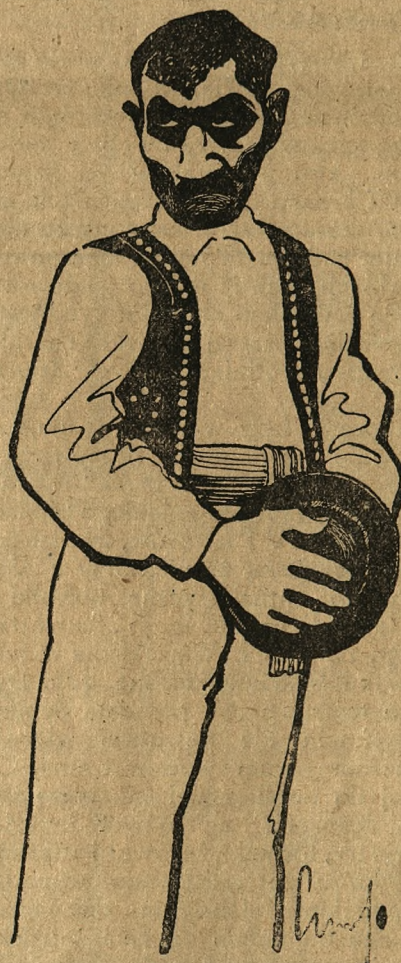
ĆWIKLIŃSKA



IRENA SOLSKA



JÓZEF CHMIELIŃSKI



KAZIMIERZ JUSTIAN
w roli Guszy, z dramatu Kosora „O skibę”.



ADAM BYSTRZYŃSKI



J. A. Baczewski
Najstarsza w Polsce
Fabryka likierów
i wódek
Lwów
Rok założenia
1782

Projekt Ag. Rek. „Podbój” Lwów Zielona 34.

„Fielos”

Dziwny sen o teatrze.

Miałem dzisiejszej nocy dziwny sen, co zresztą coraz częściej mi się zdarza, mieszkając bowiem od długich lat we Lwowie na niejedną dziwną rzecz musiałem się patrzeć.

Śniło mi się, że jestem w teatrze na premierze sztuki p. t. „Tędy i tamtędy kolosalne względy” napisanej — co najciekawsze — przez polskiego autora, kryjącego się pod pseudonimem „Męczennik krytyki”. Sztuka ta niesłychanym zbiegiem okoliczności zadowalała równocześnie najbardziej wyrafinowane współczesne żądania widzów, recenzentów, policję i bileterów teatralnych. Była bowiem napisana z prawdziwym talentem, od razu w trzydziestu siedmiu kierunkach a każdy kierunek był nawskroś oryginalny. Psychologia i kołowacizna, metafizyka i kanalizacja, poezja i gastronomia, miłość i weterynaria, filozofia i psychopatologia, muzyka i świnobójstwo, jednym słowem każdy dział wiedzy ludzkiej był w niej reprezentowany z niezwykłym realizmem i znajomością najnowszych odkryć naukowych. Nadto sztuka nie zalaatywała kinem ani nie męczyła banalnością lub zbytkiem sentymentu, ani nie raziła pornografią czy farsą.

Sufler podpowiadał cicho, gości teatralni zjadali jaja i kielbasę cał-

kiem dyskretnie, kurtyna podnosiła się należycie, orkiestra na każdym instrumencie grała równocześnie co innego tak, aby wszyscy byli zadowoleni, aktorzy dawali w tej sztuce po 500 kreacji od razu, zmieniając się co pół minuty jak kameleony ku niebywalej radości 585-ciu recenzentów teatralnych, którzy swego zadowolenia nie omieszkali objawiać życzliwym mrugnięciem prawej powieki i charakterystycznym „tikiem” lewej dziurki nosa.

Dekoracje były wprost imponujące, stosownie bowiem do najnowszych wymagań „wielkiego krytyka” teatralnego z „Kurjera Patagońskiego” śmiały się do widzów i aktorów, bawiąc ich do tego stopnia, że niektórzy z nich wywracali entuzjastyczne koziołki a inni tańczyli najnowszego „foxtrotta” z nogą na karku. Wścieklizna w tym wypadku była wykluczona, gdyż Dyrekcja teatru przed przedstawieniem zastrzyknęła dla pewności widzom i aktorom serum wodowstrętne. Co więcej do publiczności śmiały się nie tylko dekoracje, ale nawet krzesła, kaloryfery, lornetki, żarówki i sztuczne zęby, które ze wzruszenia wypadły przypadkiem niektórym dziewczicom w wieku dojrzałym do zamążpójścia.

Ponieważ na scenie nie brak było równocześnie momentów tragicznych, i tak n. p. schwytany na czarnej

gieldzie paskarz walutowy mocował się beznadziejnie z daniną Dra Jerzego, kilku delegatów z konferencji waszyngtońskiej produkowało na scenie najnowsze bomby z ultra dynamitu, jakiś z emerytów podpisywał ostatni potrzebny mu do przyznania pensji dokument (zdaje się świadectwo szczepienia ospy) — ogół śmiał się ustami i innymi częściami ciała, a płakał oczami i resztą niezajętych fragmentów cielesnych.

Przedstawienie było rzeczywiście fenomenalne, gdyż prócz powyższych zalet, kostjomy artystów odznaczały się znakomitą doborem barw, krojów i materiałów, baletnice miały nóżki „w sam raz”, artystki były piękne jak Wenery, krótko mówiąc zdawało się, że w teatrze nie ma nikogo, ktoby miał coś do zarzucenia, mimoto jednak natychmiast po przedstawieniu dwóch recenzentów teatralnych pozbawiło się życia. Jak się później okazało przyczyną samobójstwa było fałszywe ustawienie budki suflera (była za blisko widzów o $\frac{1}{2}$ milimetra) oraz niewłaściwa dykcja jednego z aktorów, który zawołał (w roli): „Ach” w sposób wykazujący zasłabłą inwencję.

Co było dalej tego nie wiem, obudzilem się bowiem, żałując że to wszystko było tylko snem.

Diabollo.

„AURORA“

fabryka tutek „Aurora“ jedyna najtańsza i najhygieniczniejsza w swych wyrobach — wytrzymuje wszelką konkurencję.

Lwów — plac Bernardyński I. 3.

Naczynia emaljowane

Wyłączne zastępstwo na Małopolskę

**Tow. Akc. Olkuskich Zakładów
wytwarzających tłoczonych i emaljo-
wanych**

„WESTEN“

W OLKUSZU

objęło

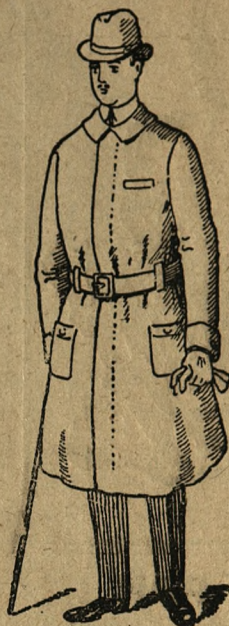
„SPOŁEM“

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem“ Lwów.



Nadzwyczajna okazja Na Lato!

Płaszcz nieprzemakalny

Aby dać możność każdemu, życzącemu sobie mieć elegancki letni nieprzemakalny płaszcz (palto) po niedrożej dostępnej dla wszystkich cenie, postaraliśmy się zakontraktować pewną ilość tych płaszczy z firmą **J. Destriz Père Fils & C^{ie} Paris**.

Na prowincję wysyłamy każdemu natychmiast po otrzymaniu zamówienia taki oryginalny franc. nieprzemakalny płaszcz dla Panów i Pań z materiału nadzwyczaj trwałego, uszyty podług najnowszych modeli. Robota, wykonanie i dodatki wykwintne. Cena za sztukę 19.500 mk. (daleko gorsze nieoryginalne, krajowe sprzedają po 25.000 mk.) Za przesyłkę i opakow. dolicza się 600 mk. niezależnie od ilości sztuk.

Zamówienia prosimy adresować do firmy:

„WARSZAWSKA SPOŁKA MANUFAKTUROWA“

Warszawa, Złota 21. u (Tel. 171-28).

Za wysłane płaszcze otrzymujemy codziennie podziękowania i powtórne zamówienia.

Hurtownikom odpowiedni rabat.

PRACOWNIA SUKIEŃ DAMSKICH JANINY MAŃKOWSKIEJ

LWÓW, NOWY ŚWIAT 8.

Przyjmuje wszelkie modele według najnowszych żurnali.

Pracownia sukien damskich, Kostjumów angielskich, płaszczy

EMILII FERENZ

Lwów, ul. Działyńskich 9.

Wykonuje wszelkie obstalunki oraz przeróbki w najkrótszym czasie, gustownie i tanio.

Etykiety, sygnatury, (wszelkiego rodzaju) akcje, papiery wartościowe, nuty, plakaty, dyplomy i t. d. wykonuje pierwszorzędnie

Zakład artystyczno-litograficzny

A. HEGEDÜS

Lwów, ulica Bourlarda I. 3.

KATALOG KSIĄZEK

nadzwyczaj ciekawej i zajmującej treści wysyła na żądanie

DARMO

Księgarnia M. WAHLA w Przemyśle.

Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Pracownia krawiecka Jana Domoreckiego

Lwów, ul. Bartosza Głowackiego 11a. I. p.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie krawiectwa wchodzące, wykonuje je starannie i po cenach umiarkowanych. Roboty z prowincji uskutecznia się — w przeciągu 24 godzin. —

Przyjaciółki.

- Słyszałaś już, Ella się zaręczyła nareszcie.
- A kogóż tak uszczęśliwiła?
- W pierwszym rzędzie — ojca.

Omyłki druku.

Z recenzji teatralnych.

Panna K. wcieliła się w rolę i świetnie ją przeżywała.



„SPORT”

Tygodnik ilustrowany

Numer 9-ty opuścił prasę i zawiera

ciekawe i aktualne wiadomości ze wszystkich dziedzin sportu. — Numer zdobią nader piękne zdjęcia.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski. — Kronika i różności sportowe. — Dział szachowy.

Cena numeru 80 marek. — Prenumerata kwartalna 1000 Mk. Adres wydawnictwa: Lwów, ul. Zimorowicza 5. Tel. 581.

!!! UWADZE PANÓW I PAŃ !!!

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić naszych p. klientów i osoby, życzące nabyć tanią i elegancką bieliznę męską i damską, że przy naszym składzie otworzyliśmy specjalną pracownię bielizny.

Na prowincję wysyłamy pocztą za zaliczeniem (płaci się przy odbiorze) co następuje:

1. **Koszule męskie** letnieienne z podwójnymi mankietami z dobrego zefiru kolorowego najmodniejszych deseni w paseczki po 1.950 Mk. za sztukę, za pół tuzina 11.400 Mk. tuzin 22.300 Mk.

2. Takież koszule z francuskiego zefiru po 2500 Mk. za sztukę, z kołnierzykiem z tegoż materiału 2750 Mk. pół tuzina 16.500 Mk.

3. **Koszule męskie** nocne białe z dobrego gatunku materiału „Silezia” po 2.250 Mk. za sztukę, wyższego gatunku 2.600 Mk. za sztukę.

4. **Kalesony męskie** po 1.650 Mk., wyższego gatunku 2.050 Mk. za parę.

5. **Koszule damskie** białe z zagranicznego batystu z koronkami i wstawkami po 2.600 Mk. za sztukę.

6. **Spodniczki** (halki) białe batystowe z koronkami po 2.800 Mk. za sztukę.

7. **Chusteczki** batystowe do nosa damskie za tuzin 3000 i 4000 Mk.

8. Chustki męskie do nosa za tuzin 3.300 Mk. i 4.500 Mk.

9. **Prześcieradła** rozmiaru 2×2 mtr. dobrego gatunku ze specjalnego płótna, nadającego się na prześcieradła po 2.900 Mk. i wyższego gatunku po 3.500 za sztukę.



Fross-Büssing

Wszelkie części zapasowe do aut 2-, 3, 5-ton. na składzie. Szczegółowe oferty na żądanie.

Oddział samochodowy „HANDLU WSCHODNIEGO”

Warszawa, Senatorska 36.

Telefon 154-87 i 5-02.

Adres telegr. EASSTRAD.

10. **Skarpetki** męskie letnie czarne i kolorowe za pół tuzina 2.200 Mk., 3.000 Mk. i 3.500 Mk. (zależnie od gatunku).

11. **Pończochy** damskie cienkie czarne i kolorowe cena 3 par 2.000 Mk., 3.000 Mk. i 5.000 Mk. (zależnie od gatunku).

12. Również posiadamy na składzie trykotinę jedwabną najwyższego gatunku, szerokości 180 cm. specjalnie na suknie damskie we wszystkich najmodniejszych kolorach, jak to: czarny, granat, złoty, foks-trott, elektryk, piaskowy, różowy, niebieski, stalowy, brązowy, pawi i amarantowy i wysyłamy kupon na całą suknię (1 m. 40 cm.) za 15.500 Mk. Kupon na bluzkę z tej trykotiny 7.800 Mk.

Satyna francuska w różnych deseniach fantazyjnych, również gładka kolorowa 85 cm. szeroka po 1.900 Mk. za metr.

Markizeta francuska gładka i w deseniach w kolorach oznaczonych wyżej po 2.300 Mk. za metr gatunku najwyższego.

Za przesyłkę i opakowanie dolicza się 600 Mk.

Zamówienia wysyłamy natychmiast (można nawet bez zadatku). Przy zamówieniu na koszule prosimy podać numer kołnierzyka.

UWAGA: Za nieodpowiedni towar zwracamy pieniądze w przeciągu 14 dni. — Zamówienia prosimy adresować:

Do składu fabrycznego

Warszawskiej Spółki Manufakturowej

Warszawa, Złota 21. u

P. S. Przyjeżdżających do Warszawy uprzejmie upraszamy o odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się, co do gatunku towarów i cen.

Kooperatywom, Kółkom rolniczym i Stowarzyszeniom dogodne warunki.





GUSTAW RASINSKI, znakomity Złotopolski w sztuce Zbierzchowskiego.

Jubileologiczny podręcznik dla dyrekt. teatru.

ROZDZ. 1. W Polsce obchodzi się jubileusze i rocznice co tydzień. Każda wielkość europejska, amerykańska, japońska, borneańska i t. d. — prócz niemieckich — o ile urodziła się, umarła lub coś tem podobnego przed 1000, 100, 50, 25, 15, 12, 7 i t. d. laty.

ROZDZ. 2. Integralną częścią każdego obchodu jest bankiet i uroczyste przedstawienie w teatrze. Bankietozofja jest osobną gałęzią jubileologii.

ROZDZ. 3. W dniu uroczystego obchodu należy teatr z wierzchu i z środka ustroić flagami — narodowymi jubilatą, a ponadto perskimi. Dla bezpieczeństwa należy się o barwy polskie spytać jakiegoś telepaty lub dobrze zgadującej chiromantki. Zielen

też jest wskazana. W zimie można ją wziąć z głowy.

ROZDZ. 4. Pierwszym punktem obchodu jest odegranie hymnu narodowego. Prócz *Marsyljanki*, *Boże carja chroni*, (czytaj: *God save the king* albo *Heil dir im Siegerkranz*) i *Czerwonego Sztandaru*, poleca się i *Jeszcze Polska nie zginęła*. Jeżeli orkiestra nie zna dotyczącego hymnu, można grać *majufes*. Z całą pewnością przynajmniej połowa dyplomatów i dziennikarzy zagranicznych poczuje się bardzo „heimatlich” wzruszona. Jeżeli i to nie pomoże, powinno się grać „Pelikana” lub „Indianolę” — zrobić brawa, wstawania gości z miejsc, a w zgiełku tem każdy jazz robi się hymnem narodowym.

ROZDZ. 5. Drugim punktem jest prelekcja. Prosi się na prelekcję jakąś wybitną postać, nie mającą nic

wspólnego z osobą czczoną lub jej specjalnością (ażeby zachować wymaganą obiektywność). Wyjątki są dopuszczalne: o psychologach mogą mieć odczyt weterynarze, o wielkich odkrywcach polarnych i tropicznych p. Herse (wielki odkrywca kobiet polskich), o Bangu lub innym pisarzu z Danji p. Michalski (jako specjalista od daniny), o Camoensie lub innym Portugalczyku prez. Dembowski ze Lwowa (właściciel 169 par spodni) i t. d.

UWAGA. Dyrektor idzie do suflera i w egzemplarzu wszystkie „wielki”, „sławny” przerabia na „największy”, „najsławniejszy” etc. etc.

ROZDZ. 6. Trzecim punktem jest deklamacja obchodowa.

Autorem jest zawsze Or-ot. Min. kultury zarządzi, aby wymieniony pisał wiersze okolicznościowe na urodziny każdego sławnego człowieka, począwszy od dnia ogłoszenia niniejszego rozporządzenia tak, aby za 7, 12, 25, 50, 100, 1000 lat był zawsze gotowy repertuar.

WSKAZÓWKA. Dla podniesienia ciepła obchodu powinna dyrekcja porozumieć się z deklamatorką w sprawie uroczystości głębokiego dekoltu.

ROZDZ. 7. Kończy sztuka. Dyrektor powinien baczyć, żeby wybór sztuki odpowiadał ideałowi czystej prawdy, piękna i rozsiewał pogodę dobrej sprawy, której Wielki Zmarły czy Żywy służył (ży). Poleca się tedy: *Czysty interes*, *Piękną Helenę* lub *Jutro pogoda*. Może zrobić to i kasę. pi.

Na próbie.

Reżyser: Panowie! proszę się nie kłócić i nie używać takich grubiańskich wyrażen i obelg! tu jest teatr — nie sejm!

AB.



AMALIA KASPROWICZOWA.

Jowisz i krytyk.

Kiedy Olimp, zamieszkiwany dotąd przez bogów, stał się podrzędnym składem rekwizytów do klasycznych operetek, pomyślano o stanowisku dla Jowisza. Po naradach otrzymał on godność referenta Kultury i Sztuki, który to wydział był właściwie w Niebiesiach zupełnie zbędny i stanowił pewnego rodzaju synekurę. Siedział więc ongi władca, na swym ongi tronie, a wczytując się w poezję „Najmłodszych“, dzieciłniał coraz bardziej. Czasami głądził niczem wielki i nieśmiertelny Anatol France, w swoich ostatnich powieściach. Kiedyindziej dostawał manji wielkości i zdawało mu się, że jest Jarosławem Iwaszkiewiczem. Wybryki te były zresztą niewinne jak uśmiechy dziewczicy i pozostawały bez wpływu na bieg spraw niebieskich.

Z obowiązku opiekował się Jowisz także teatrem i z zapalem godnym członka miejskiej komisji teatralnej, czytywał wszystkie recenzje. Ponieważ pocziwy staruszek specjalną sympatią darzył młodzietkie dziewczęta, nic więc dziwnego, że polską Sztukę protegował usilnie i gorąco. Łącznie z tem nienawidził wszystkich polskich krytyków, z wyjątkiem Kornela Makuszyńskiego — którego traktował z przyjaznem niedowierzaniem.

Czytał więc Jowisz recenzje i kłął ostatniami olimpijskimi wyrazami. Aż raz przebrała się miarka i popędliwy staruszek, po łarłszy w strzępy jakiś dziennik, pochwyił swój podręczny piorunek i cisnął nim w zuchwałego krytyka.

Stało się. — Nieszczęsny krytyk, w trakcie najstraszliwszego rąbania jakiegś nowej polskiej komedji, przeniósł się do wieczności. Za chwilę stanął przed tronem Jowisza. „Ktoś ty jest?“ — zapytał wielki bóg i niebie-

TOMASZ RZESZUTKO.



Tak! Jest w teatrze jeden mały kąt,
Gdzie Tomcio gęby lepi bohaterów.
Perukarz? nigdy! odwołaj swój błąd,
To raczej twórca ludzkich charakterów.

ski referent kultury i sztuki, ucharakteryzowawszy i tak groźne oblicze, na minę kolegi i przyjaciela, Marsa.

— Jam polski krytyk — odpowiedział zapytany, siląc się na olimpijski spokój, odpowiednio do miejsca. „Jak na złotoustego dosyć zaszargana dykcja“ — pomyślał równocześnie, przypatrując mu się Jowisz.

— Tak wyglądasz! zauważył bóg, z olimpijską ironją patrząc na niezbyt pokazną figurę krytyka i spodnie z dołu bardziej wystrzępione niż jego dziennikarski język.

Krytyk, z za binokli, spojrzał na niego krzywym okiem. „Nie mogę się przecież pojedyńkować z Jowiszem“, pomyślał i począł rozglądać się po Olimpie, zastanawiając się, czy nie warto tu urządzić dyskusyjnego wieczoru o teatrze.

Tymczasem Jowisz, wytrzymawszy odpowiednią pauzę, pociągnął spory haust ambrozji z wspaniałego kielicha, poczem osądził, że chwila odpowiedzi nadeszła:

— Padnij na kolana, krzyknął grzmącym głosem i błagaj o litość, niezmierzona jest bowiem liczba twoich zbrodni. Miast serce i rozum Sztuce w ofierze nieść, miast u ołtarzy jej wonne spalać kadzidła, a głowę schylać przed jej kapłanami, podnosiłeś dłoń bluźnierczą przeciw nim, trywialnie się w pismach swoich z nich natrząsając. Gdzie ty sumienie miałeś człowieku?

— Prerażony krytyk zdziwił się

nagle. „Nigdy nie miałem sumienia“ — odrzekł.

— Jeżeli nawet nie wydano ci przez pomyłkę sumienia, to brak ten postępów twych nie usprawiedliwia. Zabijałeś jadem twego pióra talenty, wielkie rokujące nadzieje. Zniechęcałeś wszystkich do pracy. Z chorobliwą przyjemnością rżnąłeś autorów, dyrektorów, aktorów, aktorki, debiutantów, benefisantów, jubilatów, amatorów i występowiczów, wszystkich wogóle prócz fryzjera teatralnego i maszynistów. Zatraciłeś miarę w krytycyzmie, znęcałeś się systematycznie... pastwiłeś się z premedytacją... Ażali masz coś na swoje usprawiedliwienie nieszczęśliwy?

Krytyk klęczał i korzył się przestraszony ogromem oskarżeń.

— Przyznaję panie — zaczął wreszcie cicho — że zawińłem ciężko i potworne są moje grzechy. Mimo wszystko oceniasz mnie zbyt surowo o Gromowładny! Bowiem na szali zasług mej wagi życia, mam jeden dobry uczynek. Pastwiąc się nad wszystkimi uczyniłem raz wyjątek. Odkryłem jeden polski talent, brylant pierwszej wody, czysty, nieskazitelny, śliczny. Odkryłem gwiazdę pierwszej wielkości, która dotąd promienieje wspaniale na horyzoncie sztuki.

— Kto to taki — spytał zdziwiony Jowisz.

— Moja żona — odparł skromnie krytyk i pochylił się gwałtownie, by uniknąć celnie wymierzonego kopnięcia boga, który pochwyłszy słuchawkę telefonu strasznym głosem wzywał pomocy niebieskiej policji.

Wel.

Ważna wiadomość teatralna.

Warszawa. (Tel. własny). W tym miesiącu dyrektor Heller wyjątkowo nie otworzy tu żadnego teatru.

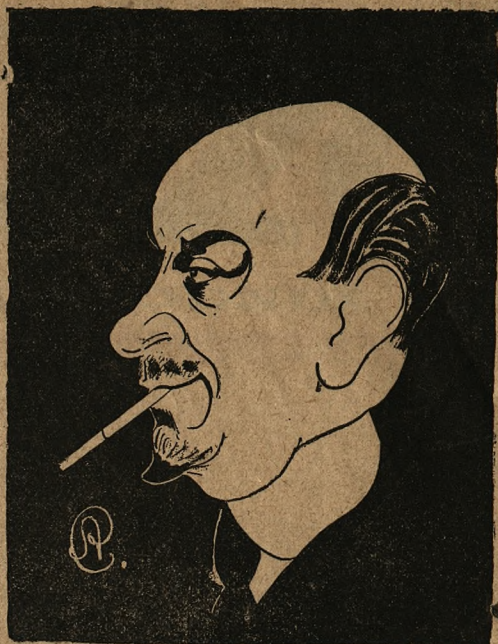
Mar.



M. TATRZAŃSKI.



F. KULIGOWSKI.



K. MAKUSZYŃSKI.

Kronika tygodniowa.

Zapały kronikarza. — Rzut oka na Europę. — Samolotem czy czołgiem. — Witos uderza w czynów stal!

Redaktor „Szcztka” tak do mnie [powiada:
wydamy teraz numer teatralny,
a więc twój poem jak piękna ballada
niech romantyczny będzie i nahlany,
spowij go w kwiaty i bluszczowe listki,
a głównie piękne opiewaj artystki.

Mistrzu! odrzekłem, z onych bogiń [grona,
dla jednej tylko użyć mi swej folgi,
bo wiem ja taką, że człek dla niej [kona,
że gasną przy niej Igorowe Olgi,
żadna Aspazya i żadna Astarte
do jej sandałów schylać się nie warte!

Asti spumanti szalodajne krzewy,
Astralne cuda z twarzą niebowładną,
Askolda branki, Askalonu dziewy
jak te majaki znikną i przepadną
kogo jej szaty swem tchnieniem [owioną
i gdy jej oczy niby słońca płoną!

Przestań, poeto! mistrz zawoła [na to,
widzę, że źle jest pisać wiersze [z wiosną,
poczekaj zatem, aż nadejdzie lato
i aż ci na łbie włosy znów porosną.
A teraz gadaj, ty niemądry chłopie,
co tam nowego słychać w Europie?

Pytasz, o mistrzu, co jest z Euro- [pą?
ano w Genui kongres jeszcze radzi,
Lojd Żorz przygniata nas żelazną [stopą
i mąci w międzynarodowej kadzi,
czemu i nie dziw, bo chciałby w niej [juścić

i bolszewików i Niemców rozpuścić

„Krytyka” kwestję porusza nie [głupia,
bo pisze w tonie dla Sejmu [przyjaznym,
ażeby posłów co kradną i łupią,
stawiać poprostu przed sądem [doraźnym.
Ten plan każdego przerażeniem [przejmie,
bo któż się wtedy pozostanie [w sejmie?

Pomnijcie tylko, jak to (Lota [kromie)
nie znalazł się ani jeden sprawiedliwy
w spalonej ogniem przez Pana [Sodomie,
a w naszym sejmie ostać mają żywi?
w sejmie, co na się sam ściąga paliwo,
Stapiński naftę a Witosy drzewo?

Zapewne, mistrzu, wiadomo ci o tem
że do nas wybrał się jakiś sz łaput,
chciał on do Lwowa przybyć [samolotem,
ale w Rzeszowie motor zrobił kaput.
Jak można psuć się, ty sam tylko [powiedz,
gdy już tak blisko miał ci do [Brzechowie!

Jak z pasażerem igra taki rumak!
najpierw zawrotnie gdzieś ku niebu
[wspiął go,
potem o ziemię rzucił go jak tłumak...
czylić nie lepiej było jechać w czołgu?
nie ptak go wiezie, lecz stalowy kofer
a od pilota pewniejszym jest szofer!

Witos tak sobie beczynność obmier- [zał
i taką żądzą wielkich czynów płonie,
że do swych chamów wydał [uniwersał
by w wspólnym celu złączyli swe [dłonie...
Witos widocznie trwa wciąż przy [nadziei
że tylko małych wiesza się złodziei.
St. Brandowski.

Aforyzmy teatralne.

Gdzie się dwóch krytyków kłóci,
tam autor albo artysta kije bierze.

Pióro krytyka jak lancet lekarza:
im ostrzejsze, tem większa ostrożność
wskazana.

Tępe pióro jest podobne do kuli
dum-dum.

I krowienta mają swe talenta.

Artystka z Bożej łaski poza sceną
nie umie być — komediantką.

Kobieta cię opuści — Sztuka, jeżeli
jej sam nie porzucisz — nigdy.

Krople laurowe uspakajają, wieńce
laurowe podniecają.

Honor jest najlepszym suflerem
życia.

Gdys grzyb, leż do kosza, a nie na
balet.

Ten jest artystą, kto umie duszę
wsadzić na koturny.

Nie gardź małemi rolami. Trudniej
robić miniatury niż duże portrety.

Im mniej patrzysz na widownię, tem
więcej widownia patrzy na ciebie.

Cóż naturalniejszego nad to, że
artystka nie cierpi pozerów!

Artystka, która i poza sceną para-
duje w tunice kapłanki, podobną jest
do chińskiej pagody: i święta i śmie-
szna zarazem.

Stosunek z kokotą jest jak kieliszek
wódki, z kobietą z towarzystwa jak
szklanka dobrego wina, z artystką —
jak puchar ambrozji.

Niestety, wielu jeszcze uważa ku-
lisy za knieję ze zwierzyną!

St. Br.

W kancelarii teatru.

— Panie dyrektorze, chciałbym pro-
sić o podwyżkę, mam tak małą gażę...

— Mała? niech ją pan przeliczy na
sowieckie ruble, a będzie duża. AB.



M. FRENKEL.

Od Redakcji!

Karykatury artystów w numerze
teatralnym wykonali Z. Czernański,
K. Kostynowicz, Jotes, H. Barwiński,
A. Czerny, K. Gürtler i J. Korczewski.

W grodzie Hawelki.



Czernański

Słowacki: Ponieważ wątpię, czy teatr mój wytrzyma choćby do pierwszego — smutno mi Boże!...